Nr. 137. Sobota 20 czerwca 1914. Rocznik XXIII.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 cm. amer.
Tygodniowo w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.
Dział inseratowy:
Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.
Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w nadesłanem 60 h.

Agitacya moskalofilska.

Ostatnie występy moskalofilów, szczególnie wyrok uwalniający Bendasiuka i tow. w procesie lwowskim i ucieczka Gerowskich z więzienia w Czerniowcach, zwróciły większą uwagę na ruch moskalofilski w Galicyi. Ruch ten, uwzględniając jego **rozszerzenie się na Węgry** i jego skonstatowany **związek z wybitnymi działaczami i sferami** w Rosyi, przybrał wielkie znaczenie dla polityki austryackiej, tak wewnętrznej, jak i zagranicznej i nie tak rychło zniknie z porządku dziennego.

O prawdziwej wartości i sile tego ruchu można nabrać pojęcia z następujących faktów i dat: Główny organ moskalofilski, wychodzący we Lwowie „Prykarpatskaja Ruś“ jest jedynym w swoim rodzaju dziennikiem. Wychodzi w języku, który nie jest mową potoczną własnych jego redaktorów: ci mówią między sobą po ukraińsku, a dziennik piszą **w dziwacznej mieszaninie** rosyjsko-ruskiej, z której, znający język rosyjski się śmieją, a Rusini jej nie rozumieją. Sami moskalofile uznają, że „lud“, dla którego ich organ jest rzekomo przeznaczony, nie rozumie go, to też wydają w czysto ukraińskim języku pismo przeznaczone dla ludu.

Dla kogo wydaje się „Prykarpatską Ruś“? Radykalny ukraiński organ „Nowe Słowo“ ogłosił niedawno **dokładną listę prenumeratorów** „Prykarpatskiej Rusi“. Znajdujemy tam następujące daty: prenumeratorów razem z egzemplarzami wymiennymi jest **543**, z czego **na Austryę przypada około 250**, reszta zaś na Rosyę. **Do Rosyi** wysyła się „Pryk. Ruś“ do ministerstwa spraw zagranicznych, do innych ministerstw i departamentów, do Kokowcewa, do różnych wysokich urzędników, do gubernatorów gubernii graniczących z Galicyą, do szefa sztabu generalnego w Warszawie i do całego szeregu pułków w Rosyi. „Pryk. Ruś“ niema prawie żadnych ogłoszeń tak, że jej **deficyt wynosi rocznie najmniej 60.000 koron.**

Jeszcze większe sumy pochłaniają seminarya moskalofilskie, pensyonaty dla dziewcząt, czytelnie, wydawanie broszur, **pielgrzymki do Rosyi;** które mają masy ukraińskie w Galicyi i na Węgrzech pobudzić do „prawdziwie russkiego“ odczuwania i do **szerzenia prawosławia.**

Skąd płyną te pieniądze? Rosya urzędowa ma w popieraniu ruchu moskalofilskiego, choćby za najwyższą cenę, **wielki interes.** Rosya, tak jak Austrya, jest państwem wielonarodowościowem, chociaż urzędowa „statystyka“ podaje ⅔ ludności jako Rosyan. Takie wyniki może „statystyka“ osiągnąć przez zaliczanie Ukraińców do Rosyan, których naprawdę jest tylko **43 procent ogółu ludności Rosyi**, a więc **mniej niż połowa.**

Rewolucya z r. 1905 obudziła także 30 milionów Ukraińców do życia; mimo szykan pojawiła się prasa ukraińska, rosła agitacya za szkołą ukraińską. Reakcya rosyjska dla zwalczenia „niebezpieczeństwa ukraińskiego“ rozszerzyła swą działalność i **poza granice Rosyi,** tworząc i popierając „Rosyan przykarpackich“ przy pomocy obficie płynących pieniędzy z kas rządu, za które zakłada się w Galicyi i na Węgrzech, a także w Ameryce, szkoły, czytelnie, pensyonaty, gazety, wysyła się szpiegów itd.

Ruch ten na Węgrzech znalazł poparcie **w polityce rządowej,** prześladującej Rusinów, podczas gdy w Austryi długoletnie zaniedbanie kulturalnego i społecznego życia Rusinów stworzyło dla agitacyi moskalofilskiej podatny grunt.

O młodzież.

Organ Dmowskiego „Gazeta warszawska“ od czasu do czasu wyrusza z tasiemcowymi argumentami na beznadziejny zresztą połów młodzieży, która z pod komendy obecnej endecyi „oficyalnej“ wymknęła się była niemal zupełnie.

„Gazeta warszawska“ posiada na tym punkcie już utartą metodę: podaje jakiś wyimek z wychodzącego w Petersburgu „Głosu młodych“ (organu młodzieży postępowej) i, godząc się niby na to, że młodzież może mieć porywy, wybiegające poza te cele praktyczne, którym oddaną jest starsza generacya, ubolewa, że jednak obecne pokolenie młodych zbyt wiele zaj-

---

STEFAN ŻEROMSKI.

WALKA Z SZATANEM.

88

(Ciąg dalszy).

Tak szczątki potężnego zamku wsiąkły w podmurowania, piecowiska i kominy, dając fundament nowej postaci życia. Ze wszystkiego, co tam niegdyś było, pozostała jedynie samotna wieża aryańska z kawałkiem muru. Nikt jej nie nabył — zapewne dla trudności zburzenia.

Wieża ta w sylwecie wyglądała zdaleka jak olbrzymi wiatrak bez skrzydeł. Podnosił to wrażenie nawet zbliska dach ścięty na szczycie i drewniane schody, prowadzące na pierwsze piętro. Zbliska ta budowla przedstawiała się jak ogromny, jednolity blok. Wysokością swoją na sto pięćdziesiąt stóp przytłaczała wszystko dokoła, a niezwykłym kształtem zaciekawiała przechodnia. Zbudowana z tamtejszego wapniaka barwy jasno-żółtej ze rdzawo-czerwonemi żyłami, z zieloną pleśnią na wapnie, z dachem rudego koloru, miała w łagodnie zielonych tłach polskiego pola swą własną, bardzo piękną barwę.

Nienaski zbadał kamień, z którego wieża zbudowaną została. Trafił zaraz do starych kamieniołomów w sąsiednim parowie, które były jak szyby kopalniane — tworzyły korytarze i studnie. Z nich przed wiekami wydobywano niekształtne bryły opoki. Do tej opoki przyrastał „siwak“, zdatny do wypalania wapna, szybko i mocno wiążącego. Opoka, po wydobyciu z dołu miękka i niemal mokra, w murze twardniała, nabierała mocy i wytrzymałości. W skalisku wieży jej kamienie ułożone w sposób cyklopowy trzymały się znakomicie. Spojone jednogatunkowem z głazami wapnem, przez kulturę wypalonem, okryły się w ciągu pięciu wieków jak gdyby szkliwem, zielonawą polewą, ni to w kaflu. Pradawna, w założeniu swem kwadratowa wieża miała z północnej strony dwie potężne szkarpy, które trzema skośnemi uskokami zwężały się ku górze i po sam szczyt sięgały. Spadki tych uskoków były niegdyś nakryte — jak świadczyły resztki — kamieniami z wystającym dla ścieku gzemsem o gotyckim profilu. Z tyłu, od południa, była przybudówka, niższa i węższa od głównej budowli. Od zachodu ściany jej leżały w jednej płaszczyźnie, a różnica szerokości widoczna była od wschodu. Szkarpy, gdy było patrzeć wprost od północy na szczytową ścianę baszty, wyolbrzymiały ją i wówczas tem dziwniejszym wydawał się być jej wierzch ucięty. W tę ścianę, widocznie za spichlerzowych już czasów, wmurowano małą i niską przybudówkę, nakrytą polskim dachem gontowym, którędy prowadziły wąskie schodki do piwnic. Pośrodku ściany zewnętrznej było wejście do przysienia, niskie, szerokie, płaską cegłą sklepione, a posiadające drzwi okute. Otwór ten był również późniejszej daty, lecz liczył napewno parę wieków. Z zewnątrz przytykała do tych drzwi luneta zamurowanego ogrągłego okienka, które służyło do obrony drzwi, szturmem zdobywanych. Najbardziej rzucały się w oczy drewniane schody, wsparte na tęgich, drewnianych słupach i nakryte dachem. Te schody, idąc pod kątem od zachodniej szkarpy do ściany, skręcały ku wschodowi i prowadziły do drzwi, któremi się wchodziło na pierwsze piętro. Drzwi na piętrze były niskie, lecz przestąpiwszy je, trafiało się do wielkiej, na dziesięć łokci wysokiej niszy, zamurowanej cienkim murem. Pod niszą i pod istniejącemi w niej drzwiami były w murze nazewnątrz szczątki czterech konsol z potężnych bloków ciosanych z szarego marmuru. Śladu ozdób i profilów już nie było. Ocalało to tylko, co było w samym murze osadzone. Marmur zwietrzał i stał się porowaty. Szczątki konsol wskazywały na istnienie w tem miejscu balkonu. Zapewne musiało to być niegdyś jedyne wejście do wieży. Wchodziło się zapewne na ów balkon z dziedzińca, po drabinie lub po drewnianych, prowizorycznych schodkach. W razie opanowania całego zamku, schodki łatwo było zniweczyć, a wieża mogła bronić się do upadłego. Nad drzwiami tkwiły w ścianie nazewnątrz szczątki obramienia okiennego z kamienia tegoż koloru co cała wieża. Od wejrzenia dawały się rozpoznać ślady bogatego gotyku krakowskiego z piętnastego, czy początku szesnastego stulecia. Wysoko wznosił się szczyt ścięty, murowany z cegły, z czterema półkoliście zamurowanemi okienkami. W ścianie wschodniej piętrzyły się ponad sobą trzy okna, przecięte rysą od samego gzemsu aż do spodu ściany. Okna te miały obramienia z marmuru takiegoż jak balkon. Kamienie sklepięce i boczne stojaki miały fazę szeroką na dziewięć cali, której powierzchnie tworzyły trójkąt jak w jednem oknie wawelskiem. Okno pierwszego piętra miało czternaście stóp wysokości, a sześć szerokości. Ze szczegółów pozostałego obramienia znać było bogactwo gotyku. Na wysokości drugiego piętra był wąski otwór, zasklepiony ostrołukowo, z wyskokiem pod spo-

muje się frazeologią, natomiast „na pytania, które ogół najwięcej interesują, dokładniejszej odpowiedzi nie znajdujemy".

I przytacza cytat, który właśnie stwierdza, iż młodzież wyraża bardzo **konkretne zarzuty** tej polityce, której ton nadała narodowa demokracya. Mianowicie w rzeczonym cytacie między innemi czytamy:

Kwestya szkolna legła jak przepaść między starszem społeczeństwem a młodzieżą — a ta przepaść wciąż się pogłębia. Bojkot żydów, na który rzuciło się starsze społeczeństwo, jak chroniczny chory rzuca się na każde „lekarstwo", zalecone przez pierwszego lepszego oszusta, ze strony młodzieży znalazł potępienie; z naszej — ze względów zasadniczych, wśród młodzieży narodowej, jako odwracający uwagę społeczeństwa od najważniejszych zagadnień życia narodowego; narodowa demokracya dotychczas reprezentuje starsze społeczeństwo w Petersburgu, nas młodych bez różnicy przekonań polityka Koła polskiego — jego bratanie się z prawicą, próżna żebranina o samorząd, jego bezgraniczny serwilizm napełnia wstydem i męką.

Ale dawniej — powtarza swoją zwrotkę „Gazeta warszawska" — młodzież była solidniejszą, posiadała więcej „zdrowej" energii, mniej fanfaronady, mniej pozy. Jaka? Ta, z której wyrośli endecy?

O tak, gdy np. taki „prorok" jak p. Balicki ongi z gestem prowincyonalnego aktora wołał na wieczorku listopadowym, że odrodzi społeczeństwo wstrząsającym okrzykiem: *Nekam Adonai,* ciśniętym ku niebiosom i popartym groźnym błyskiem sztyletów — to było to momentem dowodzącym, że generacya dzisiejszych wodzów endecyi stroniła od czczej frazeologii i „wstępowała w życie obywatelskie z większymi zamiarami, mając przed sobą konkretny program pracy publicznej, który gorzej lub lepiej starała się urzeczywistnić". Nie tykajmy już tego urzeczywistniania, o którem wiemy, dokąd zawlokło trybunów endeckich...

Powtarzamy, na tle krytykowania obecnej młodzieży wogóle (polemika z „Głosem Młodych" jest tylko pretekstem), widoczną jest chęć choćby połowicznego sukcesu wobec bardziej podatnych ku temu czytelników z grona młodzieży, ażeby ułatwić sobie ich zasymilowanie, gdy zetkną się z „szarą rzeczywistością".

Nie trzeba nawet zbyt szeroko wywodzić, co się w tem kusicielstwie kryje?

Jeżeli dzisiejsi wodzowie endecyi z propagatorów irredenty, z zaciekłych wrogów ugody „ulęgli" się i rozpłaszczyli na kształt najplugawszych ugodowców, to do **jakiej mety doszłaby młodzież,** której punktem wyjścia stałoby się dzisiejsze zwyrodnienie endeckie?

Interpelacya ministra a nacyonaliści rosyjscy.

W Dumie odbyła się, jak wiadomo, debata z powodu bezprawnego usuwania przez policyę mińską napisów polskich z szyldów sklepowych. Po odnośnych skargach posłów polskich, dowodzących iż żadna ustawa nie zabrania umieszczania obok obowiązkowego napisu rosyjskiego na szyldzie — tłumaczenia w innym języku, a więc ewentualnie i w polskim, co zresztą stwierdziły wyroki sądowe, o ile odwołyano się do sądów — zabierało między innymi głos kilku nacyonalistów rosyjskich. Niektórzy z nich mieli ten rażący nietakt, iż protekcyonalnie wplatali jakieś wyrazy zadowolenia z wyroku lwowskiego, jakieś obietnice „napiwku"... Zwłaszcza graf Bobrinskij, jako patron moskalofilów galicyjskich.

Otóż ów Bobrinskij, zaznaczywszy, że „kraj północno-zachodni" jest rdzennie-rosyjskim, dodał, że jednak nie widzi umacniania rosyjskości w drobnych zarządzeniach represyjnych przeciw Polakom, jak np. z owymi szyldami.

Czyniąc aluzyę do procesu lwowskiego, dodał: „Jeżeli naród rosyjski będzie miał możność podziękowania Polakom za słowo prawdy („nie" w werdykcie lwowskim) bez narażenia godności państwowej i bez naruszenia praw swoich, wtenczas wypowie podziękowanie"... (Oświadczenie, zaiste, typowe dla tego szalbierza panslawistycznego).

Z aluzyą jeszcze bardziej mętną od tej „obiecanki" grafa Bobrinskiego wystąpił posłujący od Rosyan warszawskich, nacyonalista Aleksiejew.

Według streszczeń telegraficznych miał się on wyrazić tak, zwrócony ku posłowi Dymszy: W państwie rosyjskiem niema innego języka państwowego, jak tylko rosyjski. Chętnie wypowiedziałby podziękowanie za wyrok sądu lwowskiego, lecz byłoby zbyt śmiałem chcieć w tym wyroku widzieć zwrot w stosunkach polsko-rosyjskich. Polacy mogą rozwijać się kulturalnie, ale muszą wyzbyć się marzeń co do kraju „północno-zachodniego" i „południowo-zachodniego" (Litwy i Rusi).

Natomiast trzeci z nacyonalistów, którzy zabierali głos — Zamysłowskij — wskazał, że umieszczanie polskich napisów na szyldach jest jednem z ogniw polonizacyjnej działalności Polaków na Litwie i wyraził zdanie, że Koło polskie znajdzie poparcie dla swojej formuły chyba tylko u lewicy.

Formuła postawiona przez posła Święcickiego uzyskała ostatecznie 118 głosów przeciw 54.

Ku końcowi tragedyi albańskiej.

Zdaje się, że tragedya albańska zbliża się ku końcowi, smutnemu dla ks. Wieda. Po odparciu we wtorek ataku na Durazzo, powstańcy we środę przypuścili nowy szturm, uwieńczony powodzeniem o tyle, że udało im się wciągnąć w zasadzkę popierających księcia katolickich swych rodaków: Mirdytów i Malissorów, sprawiając wśród nich prawdziwą rzeź. Obecnie ludzie ci nie chcą już walczyć poza miastem, oświadczając na razie gotowość do obrony w szańcach.

Czego powstańcy chcą, wynika z następującego doniesienia londyńskiego „Timesa" z Durazza: Parlamentarze, którzy przybyli przedwczoraj do księcia, przedłożyli mu ultimatum, wzywające go, aby w 24 godzinach **miasto opuścił.** Książę odmówił i wysłał posłańców do Mirdytów, którzy znajdowali się w marszu do Szijak, z wezwaniem, aby natychmiast wrócili. Posłańca tego jednak Mirdyci zamordowali. A więc gra jasna: powstańcy, tj. Albańczycy mahometańscy, stanowiący $^3/_4$ ludności Albanii, nie chcą księcia, woląc panowanie sułtana albo księcia z rodziny sułtańskiej. Co wobec tego może jeszcze ks. Wied chcieć w Albanii, tembardziej, że Włochy otwarcie go opuściły, a inne mocarstwa zachowują się biernie? Sen hr. Berchtolda, że utworzenie Albanii utrzyma wpływ Austryi na Bałkanie, prędko się rozwiał, a co gorsza — historya ta spowodowała **pogorszenie się stosunku z Włochami.**

Prasa włoska oświadcza się wyraźnie **przeciw dalszej kooperacyi Włoch i Austryi w Albanii.** „Tribuna" i „Giornale d'Italia" atakują rząd albański i księcia Wieda, którzy ignorują Włochy i komisyę międzynarodową kontrolną, nie pytając ich o radę w żadnej sprawie. Książę zatrzymał nawet list, przysłany przez powstańców do komisyi kontrolnej. Włochy stoją na stanowisku **umiędzynarodowienia Albanii** w myśl uchwał konferencyi londyńskiej.

„Tribuna" wywodzi, że nastąpić może **wielka katastrofa,** jeżeli Włochy i Austrya szybko się nie rozejdą w sprawie Albanii. Obecny stan jest niemożliwy do utrzymania, szkodzi on Albanii, ale jeszcze więcej Włochom i osłabia ich pozycyę w trójprzymierzu. Jeżeli Austrya ma specyalne plany na wschodzie, które chce za pomocą Albanii przeprowadzić, niechaj czyni to **sama.** Włochy nie chcą brać w tem udziału. Polityka księcia Wieda musi zbankrutować, a zarządcami masy konkursowej powinni być **wszyscy wierzyciele europejscy,** nietylko Austrya i Włochy.

Mimo tych oznak w Wiedniu ciągle kurczowo trzymają się księcia. Ze strony biura prasowego w ministerstwie spraw zagranicznych rozsyłają nieprawdziwe wiadomości, przedstawiające stan rzeczy w różowem świetle. Ciągle tam podtrzymują fikcyę o rządach ks. Wieda, podczas gdy ten niema nikogo za sobą i we własnej stolicy jest oblężony.

Cała akcya wojskowa w ostatnich dniach była ze strony księcia zupełnie niedołężnie prowadzoną. Sam nie raczył wystawić się na kule, a wysyłał oficerów holenderskich i katolickich Albańczyków, zaszczycając ich zwiedzaniem stanowisk. Po tym ex-majorze pruskim spodziewano się przynajmniej waleczności, a tu pokazało się, że nawet do tego prymitywnego obowiązku żołnierskiego nie jest zdolny.

O klęsce Mirdytów donosi włoska agencya Stefaniego następujące szczegóły: W ataku Mirdytów (środa rano) wzięło udział 1000 Mirdytów pod wodzą Marka Giona i 500 Malissorów pod wodzą Isy Boljetinaca. Te dwa bataliony wymaszerowały drogą, prowadzącą do Szijak. Mirdyci maszerowali w zwartej masie, dopóki nie doszli na równinę, gdzie się rozproszyli w zaroślach. Po obu stronach drogi ustawiono po jednem dziale, które wspierały marsz Mirdytów, ostrzeliwując wzgórze Raszbul. Gdy Mirdyci zbliżyli się do stoków górskich, powstańcy wykonali na nich **gwałtowny atak,** przyczem zestrzelili karabin maszynowy. Powstańcy zeszli zupełnie z wzgórz i dotarli do Białego stawu, poczem rozpoczęli manewr oskrzydlający, który im się **zupełnie udał,** mimo że oba działa, ustawione obok drogi, zwróciły strzały na nich. Mirdyci poczęli **uciekać,** jedni z nich dotarli do mostu na bagnie. Ci, którzy nie mogli się na moście pomieścić i skoczyli do bagna, utonęli. Otoczonych **wybito w pień.**

O godzinie 12·30 powstała w mieście **panika,** albowiem sądzono, że powstańcy wdzierają się już do miasta. Rzeczywiście do miasta zaczęły wpadać grupy uciekających Mirdytów, którzy nie zdołali zabrać rannych z sobą. Daremnie jeźdźcy starali się powstrzymać uciekających. Mirdyci umieścili się w najbliższych okopach tuż za domami miasta. Jedno działo wpadło w ręce powstańców, drugie uszkodzone przytransportowano z powrotem do miasta.

Powstańcy nie wtargnęli do miasta, lecz zatrzymali się na równinie, skąd przedsięwzięli ataki na miasto. Ataki te były z początku silniejsze, lecz ku wieczorowi osłabły. Pod kierunkiem oficerów holenderskich ustawiono dal-

---

dem, jakby z resztką wykusza. Sciana wschodnia przechowała najlepiej dwa obramienia okien pierwszego i drugiego piętra. Były one bogato rzeźbione w wielkich bryłach biało-żółtego wapniaka. Zarówno wieża, jak przybudówka pokryte były starą dachówką holenderską wielkiego wymiaru. Dach ów świecił ogromnemi dziurami, a głęboka szczelina dzieliła obiedwie budowle. Należało do udostępnienia drugiego piętra i strychu, nie posiadających schodów, podnieść przybudówkę aż do szczytu wieży... — marzył architekt. — Należało nakryć je wspólnym dachem...

Na szczycie całej wieży sterczał komin wysoki, na którym — jak twierdzili świadomi dziejów mieszkańcy — niezliczone pokolenia bocianie hodowały potomstwo. To gniazdo z przedziwną zbudowane trwałością, nadawało zakończeniu wieży kształt szczególny, niezwykle harmonizujący z tą samotną ruiną.

Gdy Ryszard Nienaski pierwszy raz ją nawiedził, nie należała właściwie do nikogo. Posiadacz jej, ostatni dziedzic, gdzieś przepadł w świecie. Drzwi były poroztwierane. Architekt chodził po schodach i izbach bez przeszkody. Pragnąc zbadać całą wartość budynku, musiał poprzebijać mury, którymi zakryto okna w czasie przerabiania aryańskiej świątyni na spichlerz. Najął tedy cichaczem murarzów i ludzi z drągami...

Wąskie schodki zaprowadziły go do piwnic, których było dwie, o czarnych, beczkowatych sklepieniach. Z pierwszej piwnicy wchodziło się do przybudowanej klatki schodowej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

sze działa i strzelano z nich od czasu do czasu **granatami** aż do wieczora. Nie zdołano jednak nakłonić Mirdytów do wykonania ataku.

Dotychczas nie zdołano stwierdzić liczby Mirdytów, którzy polegli. Przypuszczają, że padło **200** Mirdytów, a tyluż jest rannych. O godzinie 9 wieczorem skutkiem fałszywego alarmu wywiązał się ponownie ogień karabinowy i działowy. Dopiero o godzinie 10·30 w nocy zapanował spokój.

Telegramy.

Sytuacya w Durazzo.

Durazzo. Atak onegdajszy wojsk książęcych na wzgórze Rastbul **nie udał się.** Powstańcy dotarli aż do miasta, nie mogli jednak do niego wkroczyć, gdyż obrońcy przeszkodzili im. Załoga zajęła znowu wzmocnione pozycye. Powstańcy są liczbowo słabsi i liczą 500 do 600 ludzi (?). Durazzo nie grozi żadne niebezpieczeństwo (?).

W mieście panuje spokój. Napadu na samo miasto wcale nie było. Walki rozegrały się w dolinie między szańcami, otaczającymi miasto, a wzgórzami Rastbul. Powstańcy do miasta nie wkroczyli.

O nowego księcia.

Rzym. „Tribuna" donosi, że dwóch delegatów powstańców albańskich odbyło w Konstantynopolu naradę z Izzetem paszą. Po tej naradzie udali się delegaci do księcia Burhana Eddina i zaofiarowali mu **tron albański.**

Jak słychać, także nacyonaliści w Durazzo, którzy dotychczas byli wierni księciu, zaczynają **wątpić w jego przyszłość** i zaofiarowali rzekomo tron albański drugiemu synowi króla Ferdynanda, ks. Cyrylowi.

Protest komisyi kontrolnej.

Rzym. Agencya Stefaniego donosi, że komisya międzynarodowa zebrała się wczoraj, aby zaprotestować przeciw temu, że pismo powstańców do niej wystosowane, nie zostało jej wręczone. (Pismo to książę bezprawnie zatrzymał).

Powstańcy chcą rokować.

Durazzo. Przybyli tu dwaj parlamentaryusze, którzy mogli się jednak wylegitymować tylko anonimowemi pismami i wskutek tego **odrzucono rokowania** z nimi. Opowiadają oni, że powstańcy mieli 700 zabitych i znacznie większą liczbę rannych.

Na odsiecz.

Durazzo. Według pewnych wiadomości Prenk-Bib-Doda z 2000 ludźmi i działami posunął się z Alessio w głąb ku Durazzo.

Zagadka śmierci pułkownika Thomsona.

Wiedeń. Z kilku stron donoszą, że w Durazzo utrzymuje się pogłoska, iż pułkownik Thomson nie padł ofiarą strzału, danego przez nieprzyjaciela, lecz został zamordowany **przez jakiegoś zdrajcę z własnych szeregów.** Przedstawienie korespondenta „Daily Telegraph" dra Dillona, **potwierdza** to przypuszczenie. Faktem jest, że strzał, od którego Thomson zmarł, był dany przez kogoś, kto znajdował się **za nim,** bo kula utkwiła w karku.

Straty wojsk rządowych.

Durazzo. Świadkowie naoczni, którzy byli na linii ogniowej, donoszą, że straty wojsk rządowych były dlatego wielkie, ponieważ powstańcy nietylko mieli wyborne stanowiska, ale też okazali **nadzwyczajne zdolności wojskowe,** świadczące o ich wybornej organizacyi pod względem strategicznym.

O połączenie telegraficzne z Durazzo.

Wiedeń. Wobec głosów prasy, że bezpośrednia służba telegraficzna z Abanii do Wiednia nie funkcyonuje tak szybko jak do Rzymu, konstatuje się **urzędownie,** że z powodu przerwy w bezpośredniem połączeniu telegraficznem z północą telegramy z Durazza zbiera się i okrętem pospiesznym wysyła do Castelnuovo, a tam je się nadaje. To postępowanie powoduje już wśród normalnych stosunków opóźnienie 8 do 10 godzin, co z powodu niekorzystnych warunków atmosferycznych itp., oraz trudności komunikacyjnych jeszcze się zwiększa. Że wiadomości telegraficzne z Albanii nadchodzą w o wiele krótszym czasie do Rzymu jak do Wiednia, odnieść należy do tego, że istnieje między obu wybrzeżami już oddawna bezpośrednie połączenie kablowe, które nie jest wystawione na te trudności, jak połączenie z północą. Wszystkie telegramy z Albanii nie mogą iść tą stosunkowo lepszą drogą, ponieważ przy obecnym wielkim ruchu depesz, połączenie to uległoby zatamowaniu.

Zatarg grecko-turecki.

Turcya po tygodniowej zwłoce dała odpowiedź na notę grecką, domagającą się zaprzestania okrucieństw i wypędzania Greków z Małej Azyi. W odpowiedzi tej rząd turecki stwierdza, że Grecya niema prawa mieszać się do jej spraw wewnętrznych; zresztą zaprzecza, jakoby były okrucieństwa i zgadza się, aby mocarstwa wysłały delegata, który przyłączy się do wysłanego na miejsce ministra spraw wewnętrznych Talaata i przekona się, że rząd robi co może, aby utrzymać porządek. Wkońcu nota stwierdza, że Turcya zrzuca z siebie odpowiedzialność, jeżeli mimo konieczności utrzymania pokoju zajdą nieprzewidziane wydarzenia.

Stanowisko Grecyi określił premier Venizelos w rozmowie z sprawozdawcą dziennika budapeszteńskiego „Az Est". Venizelos oświadczył, że Grecya ma **zamiary pokojowe** i nie myśli prowokować. Grecya chętnie załatwi spór pokojowo, o ile Turcya okaże ustępliwość.

Także poseł austryacki w Atenach wyraził przekonanie, że wprawdzie położenie jest **krytyczne,** ale nie traci nadziei, że uda się wojnę zażegnać.

Telegramy.

Odwołanie okrętów.

Konstantynopol. Wszystkie parowce greckie z morza Czarnego odeszły stąd na wody greckie. Żegluga turecka wstrzymała całą służbę w portach tureckich.

Założenie min.

Berlin. Biuro Wolffa donosi ze Smyrny: U wejścia do zatoki smyrneńskiej położono miny.

Neutralność Bułgaryi.

Sofia. Bułgarska agencya telegraficzna donosi: Według oświadczenia z kół rządowych, rząd bułgarski jest zdecydowany w razie konfliktu turecko-greckiego zachować ścisłą neutralność.

Przegląd polityczny.

Rokowania czesko-niemieckie. Wczoraj odbyło się posiedzenie prezydyum niemieckiego Związku narodowego, na którem omawiano sprawy

---

GUSTAW MEYRINK.

NAFTA! NAFTA!

(Dokończenie).

Bankierzy na Walstreet, zapytani przez rząd, czy zjawisko to spowoduje zwyżkę czy też zniżkę kursów, ruszali tylko ramionami, nie dając odpowiedzi i twierdzili, że nie można wydawać sądu nim nie będzie znaną przyczyna owego fenomenu; — wówczas oczywiście — jeśli zrobi się na giełdzie coś wręcz przeciwnego, aniżeli nakazuje rozsądek, będzie można zarobić dużo pieniędzy.

W Europie wiadomość nie wywarła zbyt silnego wrażenia — po pierwsze, że tam była ochrona czuła, a powtóre miano wprowadzić właśnie nowe ustawy, mocą których powstać miała służba wojskowa trzyletnia z przymusową numeracyą, a odrzuceniem nazwisk, co dusze ludzkie miało napełnić większem zamiłowaniem do militaryzmu.

— — — — — — — — — — — — — — —

A tymczasem nafta płynęła tak właśnie, jak to obliczył dr Jessegrim — płynęła nieprzerwanie z podziemnych zbiorników w morze, tworząc na jego powierzchni opalową warstwę, rozszerzającą się coraz dalej i dalej, tak, że było prawdopodobieństwo, że wnet całe morze pokryje się naftą.

— — — Wybrzeża opustoszały, ludność cofnęła się w głąb stałego lądu.

Szkoda tych kwitnących miast! — — —

A widok morza był cudownie piękny — niezmierzona przestrzeń lśniła się i świeciła w rozmaitych kolorach: czerwono, zielono i fioletowo — to znów czarno, jak fantazye z bajecznego świata gwiazd. — Nafta była gęstsza aniżeli zazwyczaj bywa, a w zetknięciu się ze słoną wodą morską ulegała tylko takiej zmianie, że powoli traciła zapach.

Uczeni sądzili, że zbadanie przyczyn tego zjawiska mieć będzie olbrzymie znaczenie naukowe, a że dr Jessegrim znany był w świecie jako praktyk i znawca źródeł naftowych w Meksyku, zasięgnięto i jego zdania w tej kwestyi.

Odpowiedź jego brzmiała krótko i nie bardzo ściśle określała temat:

— Jeśli nafta płynąć będzie tak samo jak dotąd, to wedle moich obliczeń pokryje ona wszystkie oceany kuli ziemskiej w czasie 27—29 tygodni i na przyszłość nie będzie deszczów, bo woda nie będzie mogła parować. — W najlepszym razie będzie padał deszcz naftowy.

— — — To zuchwałe proroctwo wywołało gwałtowny protest i niezadowolenie, ale codziennie stawało się prawdopodobniejsze, a gdy niewidzialne dopływy nie zaprzestawały płynąć — owszem, zdawały się przybierać na sile, opanował strach paniczny całą ludzkość.

Co godzina niemal czytano nowe sprawozdania z obserwatoryów Ameryki i Europy — ba, nawet obserwatoryum praskie, które dotąd tylko księżyc fotografowało, poczęło powoli zwracać uwagę na to szczególne zjawisko nowe.

W starym świecie nikt nie mówił już o nowem przedłożeniu wojskowem i zapomniano zupełnie o jego autorze.

Jak zwykle w czasach zamieszania, gdy na niebie widać znaki grożących nieszczęść, odezwały się i teraz głosy duchów niespokojnych, nigdy niezadowolonych z istniejącego stanu rzeczy:

— Precz z wojskiem, które pożera nasze pieniądze! Pożera, pożera! — Budujcie lepiej maszyny, wymyślcie sposoby, aby uratować przed naftą rozpaczającą ludzkość! — — —

Ależ to niemożliwe — napominali rozsądniejsi, przecież nie można na raz pozbawiać chleba tyle milionów ludzi!

— — — Jakto bez chleba? Szeregowców należy tylko uwolnić — każdy z nich uczył się przecież czegoś, choćby tylko najprostszego rzemiosła — brzmiała odpowiedź.

— — — No tak — dobrze — szeregowcy! — Ale co robić z całą masą oficerów?

— — — To był bezsprzecznie ważny argument.

— — — — — — — — — — — — — — —

Długo wahały się zdania rozmaite, a żadna partya nie mogła drugiej przegłosować, aż znów nadeszła depesza kablowa z Nowego Yorku:

Dopływ nafty wciąż przybiera, sytuacya nader niebezpieczna. Zatelegrafować odwrotnie, czy i u was tak samo. Serdeczne pozdrowienia! Ameryka.

— — — To było okropne!

— — Pewien mowca ludu — dziki fanatyk — powstał potężny jak skała wśród wezbranych bałwanów morskich — i mocą swej mowy pchnął lud do czynów najnierozważniejszych:

— Rozpuśćcie wojsko — precz z tą zabawką — niech i oficerowie raz będą użyteczni. — Dajmy im nowe uniformy, jeśli im to sprawia przyjemność — no, koloru zielonych żab z czerwonemi kropkami.

— Nad brzegi morza niech idą, niech tam bibułą — wywabiają naftę z wody — podczas gdy ludzkość przemyśla nad tem, jak zaradzić złemu.

— — Tłum wył z radości.

— Tłómaczenia, że środki takie nie odniosą żadnego skutku, że raczej pomogłyby jakieś środki chemiczne, nie znalazły posłuchu.

— Wiemy — wiemy wszystko — mówiono.

— Ale co zrobić z całą masą oficerów — he?

Fundusz wyborczy w Krakowie!

W czerwcu 1914 roku musi się zebrać 20.000 dwudziestohalerzówek.

Wzywamy Towarzyszów do usilnej agitacyi.

dotyczące wiecu niemieckiego, który ma się odbyć 21 b. m. w Celowcu. Poseł Pacher i inni niemieccy posłowie z Czech referowali o sprawie ugody niemiecko-czeskiej. Wskazywano na to, że **niema najmniejszej nadziei**, aby rokowania wydały jakiś pozytywny rezultat. Kilku posłów skarżyło się na bierne zachowanie się rządu. Ze strony radykalnej wysunięto wniosek, aby wezwać rząd **do natychmiastowego zwołania Izby posłów**, a jeżeli rząd temu nie uczyni zadość, uchwalić, że niemiecki Związek narodowy podejmuje **opozycyę**. Wniosek ten jednak **nie** został przyjęty ze względu na to, że inni posłowie oświadczyli, iż uchwała taka miałaby obecnie wartość tylko czysto teoretyczną, a zresztą zwołanie parlamentu, byłoby tylko wówczas wskazanem, gdyby istotnie można uzyskać jakieś podstawy, gwarantujące zdolność parlamentu do pracy.

Komitet wykonawczy czeskiego stronnictwa agrarnego w sobotę ma odbyć posiedzenie w sprawie rokowań ugodowych. W kołach czeskich sądzą, że prawdopodobnie **nie** odbędą się już dalsze konferencye ugodowe.

Anglia, Rosya i Turcya. W angielskiej Izbie gmin oświadczył Grey podczas dyskusyi nad koncesyami naftowemi w Persyi, a mianowicie co do obaw, że uzbrojeni sąsiedzi mogliby się stać niebezpiecznymi dla tamtejszych zapasów nafty, (miano przytem na myśli Turcyę i Rosyę), że ma nadzieję, iż stosunki Anglii z obu tymi krajami będą zawsze dobre. Jak z jednej strony jest dla Anglii ważnem utrzymanie dobrych stosunków z Turcyą, tak też leży w interesie pokoju utrzymanie dobrych stosunków z rządem rosyjskim, gdyż dla narodów sąsiadujących tak blisko z sobą, jak Anglia i Turcya, istnieją tylko dwie ewentualności tj. stosunku przyjaznego, lub naprężonego. Dla stosunku nacechowanego obojętnością niema miejsca. Zawsze staraliśmy się utrzymać z Rosyą serdeczny stosunek, a także rząd rosyjski ma ten sam cel.

KRONIKA.

Piątek 19 czerwca.

Nowiny krakowskie.

Z teatru ludowego. Wczoraj wznowił teatr ludowy popularną przed kilkunastu laty w Krakowie sztukę p. Krumłowskiego „Królowa przedmieścia". Wesoły wodewil, rozgrywający się na tak dobrze Krakowianom znanym terenie, nie stracił, mimo upływu jakichś 15 lat, nic na aktualności, czego dowodem tłumy, zapełniające widownię. Sztukę odegrano bardzo starannie; wystawa i kostyumy nie pozostawiały nic do życzenia. Widzowie owacyjnie przyjmowali swych ulubieńców: pp. Turskiego w roli Majcherka, Kolmanównę w roli przekupki, Milską w roli tytułowej itd. Atrakcyą wieczoru był występ p. Leona Wyrwicza, który szeregiem aktualnych kupletów i zaaranżowaniu ładnych tańców przyczynił się do powodzenia wieczoru. Szkoda tylko, że dyrekcya powierzyła p. Szpak-Bandrowskiej tak małą rolę; dla artystki tej miary można było w tej sztuce znaleźć większe pole popisu. Autora po drugim akcie kilkakrotnie wywołano i obdarzono mnóstwem kwiatów.

„Królowa przedmieścia", sądząc z wczorajszego sukcesu, długo utrzyma się w repertuarze.

Proces o szpiegostwo. Przed trybunałem orzekającym odbyła się wczoraj rozprawa o szpiegostwo przeciw 28-letniemu Borysowi Łakidzie, byłemu urzędnikowi kolei w Sandomierzu. Ł. urodził się w Petersburgu jako syn wysokiego urzędnika; po ukończeniu szkół służył w wojsku w Warszawie; za szpiegowanie kolegów dostał awans do Kazania, uciekł jednak za granicę i osiadł w Paryżu, gdzie stał się prowokatorem w usługach policyi rosyjskiej. Po powrocie do Rosyi otrzymał posadę w Sandomierzu, skąd urządzał częste wycieczki do Krakowa, szpiegując linie kolejowe i forty. W styczniu br. został aresztowany, a z papierów przy nim znalezionych przekonano się o jego szpiegowskiej działalności.

Na rozprawie wypierał się winy i twierdzi, że jeździł do Galicyi, aby się zabawić.

Trybunał wydał wyrok uwalniający. Ponieważ prokurator zgłosił zażalenie nieważności, pozostaje Łakida dalej w więzieniu.

Uniwersytet Ludowy urządza w sobotę 20 bm. dla stowarzyszenia handlowców zwiedzanie wystawy teatralnej w pałacu Spiskim pod kierunkiem p. Wyleżyńskiej. Punkt zborny w pałacu Spiskim przy wejściu na wystawę. Opłata 40 h od osoby.

Konik zwierzyniecki odbył się wczoraj wieczorem przy zwykłym natłoku, nawet drzewa na Rynku były obsadzone przez widzów. „Tatar" z trudem przeciskał się przez tłumy, robiąc „tradycyjne" stacye przed pałacem biskupim, przez „Baranami" i Hawełką. Najlepiej na tej zabawie wyszli złodzieje, gdyż doniesiono policyi o przeszło stu wypadkach kradzieży kieszonkowych.

Z konserwatoryum. II. popis uczniów odbędzie się w piątek 10 bm. w małej sali. Program obejmuje popisy klas prof. Świerzyńskiego, Brandysa, Lipskiego, Krzyształowicza, Drozdowskiego (fortep.), Kłosińskiego, Wierzuchowskiego (skrzypce), Skarżyńskiego (wiolончz.) i Ludwiga (śpiew).

Z sądu. Dziś staje przed sądem przysięgłych Jakób Szczurek, 21 lat, wyrobnik z Cezarówki za zabicie Józefa Kieradły. Szczurek żądał, by Kieradło poszedł po wódkę, a gdy ten odmówił, chwycił za strzelbę i wystrzałem zabił Kieradłę na miejscu.

Na agenta policyi Józefa Ochaba otrzymujemy skargę od p. Dawczyńskiego, właściciela handlu na Zwierzyńcu. P. D. twierdzi, że na siedzącego spokojnie w restauracyi p. Reibscheida przy ul. Zwierzynieckiej l. 32 dnia 19 bm. wieczór napadł wspomniany agent, wywlókł na ulicę, pobił laską i kułakami, poczem rzucił go na szyny tramwajowe. Dyrekcya policyi zapewne zajmie się zbadaniem tej sprawy.

Sekcya wioślarska akademickiego Związku sportowego urządza w niedzielę 11 b. m. wycieczkę statkami do Grodziska i ruin Tyńca. Wyjazd o godzinie 2-giej po południu z przystani na Groblach. Ceny wstępu przystępne, bufet na statku. Bilety wcześniej do nabycia w lokalu A. Z. S. (Coll. Novum sala II) od 7—8 wieczorem.

Wystawa prac uczniów szkół średnich będzie otwartą w dniach: 19, 20, 21, 22, 23, 24 i 25 bm. w lokalu warsztatu (ul. Jabłonowskich l. 19, I. piętro). Wystawa obejmuje: roboty stolarskie i tokarskie, koszykarskie, ślusarskie, introligatorskie i modelowanie. Zwiedzać można w godzinach popołudniowych od 3 do 6. Wstęp wolny.

Trup w Wiśle. Na placu Groble wyciągnięto wczoraj z Wisły zwłoki mężczyzny, z wyglądu robotnika w wieku około 40 lat.

Wypadki. W ul. Zwierzynieckiej wóz tramwajowy potrącił 9-letniego Stanisława Czechowicza, który zraniony został w głowę. — Przy robotach nad Wisłą najechał wózek kolejki na 34-letniego Michała Kmiecia, który odniósł skaleczenia na obu nogach. — W ul. Wawrzyńca przejechała dorożka 60-letniego głuchoniemego nieznanego nazwiska, który odniósł liczne stłuczenia.

Spłoszony koń wywołał wczoraj wielki popłoch na gościńcu do Bonarki. Powożący p. B. spadł z wózka i odniósł silne potłuczenia.

Schwytanie złodziei. Wczoraj w nocy napotkał żołnierz policyjny na Kazimierzu 44-letniego Grandysa i 30-letniego Salawę, gdy nieśli cały tobół skradzionej garderoby: palta, jedno z monogramem I. D., kożuch damski, obrusy, kurtkę, całe ubrania. Zatrzymani nie umieli się wytłómaczyć, skąd mają ubrania, aresztowano ich więc.

Aresztowano 16-letnią Stefanię Ogińską, która od dłuższego czasu popełniała kradzieże sklepowe, korzystając z nieuwagi kupców. Przytrzymano ją na gorącym uczynku w jednym sklepie przy ul. Długiej.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Dunajewskiego 7).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1½ w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 5—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Piątek: „Otello" (nowość).
Sobota: „Polska krew".

Repertuar teatru ludowego w Parku krakowskim.

Piątek: „Królowa przedmieścia".
Sobota po południu: „Panieńskie skały".
Sobota wieczór: „Królowa przedmieścia".

Nowiny lwowskie.

Z nędzy. W skromnej izdebce przy ulicy Łyczakowskiej 84 znaleziono wczoraj na podłodze wijącą się z bólu młodą kobietę, na łóżku zaś leżało dwoje małych dzieci, zgłodniałych, wynędzniałych. To rodzina stolarza Harambury, który nie dba o żonę i dzieci. Głód w tym domu był stałym gościem. Zrozpaczona kobieta targnęła się na swoje życie. Sąsiedzi usłyszeli jęki, wyważyli drzwi i wezwali pomocy lekarskiej. Haramburowa była nieprzytomna i w takim stanie odwieziono ją do szpitala. „Czuły" mąż nie wie nic o wypadku, bo wcale nie przybył do domu. Nieszczęśliwą dziatwą zajęła się jedna z sąsiadek.

Zaginiony. Z domu rodziców przy ulicy Starotandetnej 2 wydalił się przed kilku dniami Ignacy Schpumberg recte Brodier, 16-letni terminator ślusarski. Rodzice szukali przez kilka dni zaginionego, ale bez skutku, wobec tego zwrócili się do policyi z prośbą o pomoc. Zaginiony jest niskiego wzrostu, rudawe ma włosy, ubrany był w bronzową marynarkę i popielaty kapelusz.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (plac Dąbrowskiego 7, II. p.).

Sekretaryat urzęduje codziennie od godz. 6—7 wieczorem. Biblioteczki ruchome od godz. 7—8 wieczorem. Wykłady w stowarzyszeniach robotniczych od godz. 7½—9 wieczorem. Zabawy dla dzieci w niedziele od godz. 4—6 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Sobota: „Piękna uwodzicielka".

Z kraju.

Oszczędności kolejowe. Piszą nam z Nowego Targu: Na stacyi Rogoźnik, między Nowym Targiem a Suchą Horą, pełnił służbę torowego Wincenty Kwaśny z pensyą 1000 koron rocznie. Służbę pełnił od lat 10, ale dopiero teraz kolej uznała, że to za drogi funkcyonaryusz dla tej przestrzeni i przeniosła go do Radziszowa, a w jego miejsce powołała Cieślaka z Rokocin z tą samą pensyą. Humorystyczna oszczędność, związana z osobą funkcyonaryusza. Trzeba tu też wliczyć koszta podróży obu przeniesionych. Właściwy powód przeniesienia nieznany, gdyż Kwaśny pełnił służbę bez nagany. Poniósł on podwójną stratę, bo w Rogoźniku wynajął pole, zasiał, a obecnie wszystko pójdzie na marne. Chyba dyrekcya kolei w Krakowie nie wie o tem, boby nie dopuściła do tego.

Agent policyi szpiegiem. Przed trybunałem w Czerniowcach toczyła się rozprawa przeciw agentowi policyi tamtejszej Włodzimierzowi Seniukowi i Fannie Jojnowicz o szpiegostwo na rzecz Rosyi. Seniuk używany był do poufnych poleceń policyi państwowej i prowadził śledztwa wspólnie z policyantem rosyjskim Mogilnickim w Nowosielicy. Odtąd Seniuk utrzymywał stosunki z Mogilnickim. Stwierdzono, że stał w stosunkach z rosyjską żandarmeryą graniczną, brał od niej pieniądze i miał stałą przepustkę rosyjską na nazwisko Iwanowa. Pośredniczyła w szpiegostwie 18-letnia Jojnowiczówna.

Trybunał skazał Seniuka na 2 lata, a Jojnowiczównę na 6 miesięcy więzienia.

Chłopi fałszerzami banknotów. W Złoczowie aresztowano Jana Malinowskiego z Iwaszowa (pow. Zborów) w chwili, gdy za kupione towary płacił fałszywym banknotem 10-koronowym. Przyznał się, że razem z ojcem Maksymem banknoty fałszował i puszczał je do spółki z Michałem Puszkarem. Przy rewizyi w domu Malinowskich znaleziono fabrykę fałszywych pieniędzy. Malinowscy przyznali się, że dotąd puścili w obieg 200 falsyfikatów w Złoczowie, Zborowie i Lwowie.

Z zaboru rosyjskiego.

Katastrofa lotnicza w Częstochowie. O katastrofie lotniczej w Częstochowie, której uległ rosyjski lotnik wojskowy Pawłow, przynosi „Goniec Częstochowski" szczegóły następujące: „Zawarczało śmigło, samolot (typu farmanowskiego) przeleciał

kilkanaście sążni po ziemi, wreszcie wolno począł się podnosić. Przez sekundę żółty ptak chwiał się, lecz poskromiony przez lotnika, ruszył równo w kierunku cmentarza św. Rocha. Z ust obecnych wyrwały się wyrazy zachwytu, lech po chwili zachwyt ten zamienił się w jeden okrzyk grozy.

Oto na wirażu „Farman“ rzucił się na lewo, wywinął kozła i runął z wysokości 30 sążni na ziemię, w kartoflisko. Głuchy trzask łamiącego się aparatu sprzęgł się z płaczem kobiet i dzieci. Rzucono się na ratunek.

Pawłow leżał nieprzytomny pod szczątkami rozbitego aparatu. Odzież miał podartą, z ust i głowy sączyła się krew. Przeniesiono go natychmiast do samochodu i przewieziono do szpitala miejskiego.

Według orzeczenia dra Wrześniowskiego, Pawłow uległ silnemu wstrząśnieniu mózgu, podrapaniu piersi i brody, oraz złamaniu lewej nogi pod kolanem i powyżej kolana. Stan chorego budzi poważne obawy“.

Ze świata.

Loterya klasowa. Przy wczorajszem ciągnieniu loteryi klasowej 80.000 K wygrał numer 27354, 40.000 K los 2558, po 5000 K nra 50.545, 96087 i 131.804.

Zamach na pociąg carski? „Berliner Zeitung am Mittag“ donosi: Na linii kolejowej między Kiszyniewem a Petersburgiem wykoleił się wczoraj pociąg osobowy. Jak słychać, wykolejenie nastąpiło wskutek eksplozyi. Przypuszczają, że rozchodziło się o zamach na pociąg carski. Pociąg osobowy, który wykoleił się, jechał bezpośrednio po pociągu dworskim. Rodzina carska i świta opuściła Kiszyniew dwoma pociągami. Po wyjeździe tych pociągów ze stacyi Kaziatyn wyjechał za nimi zwykły pociąg osobowy. Niedaleko stacyi Czudnow nastąpiła gwałtowna eksplozya. Lokomotywa pociągu osobowego została wyrzucona z szyn, kilka wagonów wykoleiło się. Szczegóły śledztwa trzymane są w ścisłej tajemnicy. Nie ulega wątpliwości, że zamach ten skierowany był na pociąg carski. Zamach nie udał się dzięki temu, że eksplozya tych bomb, położonych na torze, nastąpiła za późno. Przy eksplozyi dwie osoby zostały zabite, 18 osób ciężko zranionych.

Napaść na króla bułgarskiego. Z Sofii donoszą: Gdy król przejeżdżał przez Serbię, jeden z konduktorów dowiedziawszy się, że jedzie król bułgarski, dopuścił się wykroczenia, zatrzymał pociąg, wpadł do wagonu, w którym król jechał. Prezydent ministrów zawiadomił o tem posła serbskiego, który wyraził z tego powodu ubolewanie.

Zderzenie się okrętów. Z Bremy donoszą: Podczas zderzenia w mgle parowca „Cesarz Wilhelm II“ z „Intimores“ odniósł pierwszy nieznaczne uszkodzenia i oba okręty zdołały dobić o własnej sile do brzegu. Wszyscy pasażerowie „Cesarza Wilhelma II“ wyszli bez szwanku i udadzą się na okręcie „Imperator“ w dalszą drogę do Nowego Jorku. Parowiec „Intimores“ jest uszkodzony powyżej linii wodnej.

Zajście w senacie rumuńskim. Na wczorajszem posiedzeniu senatu przyszło do scen bardzo burzliwych. Kiedy prezydent ze starszeństwa zajął miejsce, senator konserwatywny Filipescu zwrócił się do ław ministeryalnych i zawołał do premiera Bratianu i ministra spraw wewnętrznych Morcunu: Co, panowie jeszcze tu jesteście, jeszcze nie podaliście się do dymisyi po ostatnich wyborach! Premier z uśmiechem przysłuchiwał się temu i zajście to przeszłoby było bez dalszych następstw, gdyby nie kilku członków większości, którzy zawołali: Nasze wybory są lepsze, niż te, które wy robiliście! Gdy Filipescu przeciw temu zaprotestował, jeden z członków większości zawołał coś do niego. Powstała ogromna wrzawa, udało się jednak uspokoić wzburzenie. Filipescu przesłał temu senatorowi sekundantów. Wkrótce potem Filipescu wyjął z kieszeni i rzucił w kierunku ministra spraw wewnętrznych czapkę, jaką noszą więźniowie, i zawołał: Masz tu pamiątkę dla ministra spraw wewnętrznych! To dało znak do ponownych tumultów, ale dzięki umiarkowanym żywiołom sprawę załagodzono.

Straszny pożar. W Kilonii w piwnicy jednego domu wybuchł pożar, przyczem zginęło **troje osób.**

Samobójstwo prof. Petersena. W Monachium prezydent towarzystwa artystów monachijskich prof. Petersen w obawie przed oślepnięciem w pokoju prezydyalnym „pałacu kryształowego“ popełnił samobójstwo.

Pożar okrętów. W dokach w Kingston wybuchł pożar, który przeniósł się na dwa stojące koło wybrzeża okręty. Okręty te wywieczono na morze, gdzie spłonęły aż do powierzchni wody. Do południa nie udało się ognia ugasić.

Nowy rekord lotniczy. Z Petersburga donoszą: Lotnik Sikorski ubiegłej nocy wraz z sześciu pasażerami podjął drugi wzlot i przepędził w powietrzu 6 godzin 33 minut i 10 sekund. Temsamem osiągnął nowy rekord światowy dla lotu z 6 pasażerami.

Katastrofy. Z Londynu donoszą: Okręt szpitalny „Frit of Lorne“ rozbił się i uchodzi za stracony. Załogę i chorych uratowano.

Z Chartres donoszą: Lotnik major Felix spadł podczas lotu próbnego i zabił się.

Grecko-bułgarska „wojna“ w Kanadzie. W teatrze w Montreal, który daje przedstawienia kinematograficzne, przyszło podczas przedstawienia filmu „Z Grekami na linii ogniowej“ do bójki między widzami narodowości greckiej a bułgarskiej. Film pokazywał same klęski Bułgarów, a same przewagi Greków i to oburzyło Bułgarów. Zaczęli wołać z galeryi: „Kłamstwa! Kłamstwa!“, a Grecy odpowiadali im obelgami.

Bójkę, w której już zaczęły błyskać noże, zakończyła policya, wyrzucając Bułgarów z teatru, tak, że Grecy mogli rozkoszować się w sukcesach swoich europejskich rodaków. Znaczna część kinematografów montrealskich znajduje się w rękach Greków i wszystkie wystawiają filmy antybułgarskie.

Jak walczono pod Durazzo.

Po oddaleniu delegatów powstańców książę udzielił majorowi holenderskiemu Kroon'owi rozkaz, aby dnia 17 bm. o świcie zaatakował stanowiska powstańców koło Rastbul. Major Kroon zawiadomił przywódców Mirdytów i Malissorów, by o godzinie 3 rano trzymali w pogotowiu wszystkie siły, celem posunięcia się naprzód. O oznaczonej godzinie tylko 20 żandarmów zjawiło się na miejscu. Wezwani przywódcy Mirdytów i Malissorów oświadczyli, że ludzie ich o tej godzinie nie chcą przychodzić.

Aby podziałać na żołnierzy zachęcająco, o godzinie 7 rano major Kroon z 20 żandarmami i dwoma działami, jakoteż załogą ochotniczą, obsługującą działa, pod komendą inżyniera austryackiego Hesslera, posunął się naprzód i otworzył ogień na stanowiska nieprzyjacielskie na wzgórzach Rastbul. W międzyczasie osiągnięto z Mirdytami i Malissorami porozumienie co do ataku, poczem około godziny 9·30 przed południem około 1000 Mirdytów i Malissorów przyłączyło się do oddziału Kroona, aby zająć wzgórza, obsadzone przez nieprzyjaciela.

Dzięki ustawionym powyżej miasta bateryom, znaczna część wojsk rządowych z jednem działem, przy nieznacznym ogniu karabinowym posunęła się naprzód około 300 metrów w kierunku głównych pozycyj nieprzyjacielskich na Rastbul.

Koło południa nagle z trzech stron równocześnie dokonał nieprzyjaciel kontrataku na posuwających się naprzód, którzy zostali przyjęci silnym ogniem, podczas gdy równocześnie z wzgórz położonych na północ od Durazza, podjęto żywy ogień. Wskutek silnego ataku posuwanie się Mirdytów i Malissorów zostało wstrzymane i przemieniło się niebawem **w szybką ucieczkę.** Działo znajduje się na przedniej linii, mimo poprzerywania się lin, zostało przez załogę ochotniczą i mimo silnego ognia z powrotem zaciągnięte do miasta.

Po gwałtownym na całej linii ogniu wybuchła wśród ludności **wielka panika.** Włosi już przed południem odpłynęli na okręcie włoskim. Wszystkie sklepy i lokale zamknięto i wszyscy gotowali się do ucieczki. Mężczyźni, kobiety i dzieci z krzykiem przebiegali ulicami i udawali się do konsulatów i na wybrzeże, aby na pokładzie okrętów wojennych szukać schronienia przed nieprzyjacielem, który rzekomo liczył kilka tysięcy. Dopiero, kiedy pokazało się, że pogłoska o liczbie nieprzyjaciela jest nieuzasadnioną i że powstańcy wogóle uciekających nie ścigali i swych stanowisk wcale nie opuszczali, nastąpiło uspokojenie.

Ogień karabinowy trwał aż do popołudnia i ponawiał się w małych przerwach. Równocześnie bateryе miasta ostrzeliwały nieprzyjaciela aż do wieczora. Z początku ogólnej ucieczki Mirdytów i Malissorów postawiono dla ochrony rodziny książęcej przy pałacu oddziały po 200 marynarzy austryackich i włoskich.

Przy nieudanym ataku powstańcy ponieśli prawdopodobnie mniejsze straty, aniżeli atakujący, którzy mieli 20 zabitych i około 50 rannych. Wśród rannych, umieszczonych w szpitalach, znajduje się także Niemiec Hartmann. Na interwencyę admirała angielskiego jeden z meczetów został użyty na szpital i umieszczono tam około 20 rannych. Służbę pełnią tam lekarze angielscy.

TELEGRAMY

z 19 czerwca.

Sejm węgierski.

Budapeszt. Sejm po załatwieniu kilku przedłożeń postanowił odbyć następne merytoryczne posiedzenie z początkiem **lipca**, jednakże Izba zbierze się 24 b. m. na formalne posiedzenie dla ustalenia porządku dziennego dalszych obrad.

Otwarcie konstytuanty w Rumunii.

Bukareszt. Sesya konstytuanty została wczoraj otwartą mową tronową króla, który stwierdził, że dobre stosunki ze wszystkiemi państwami w interesie pokoju jeszcze się wzmocniły. Następnie wspomniał o odwiedzinach Mikołaja II. w Konstancy, które, pominąwszy wewnętrzne zadowolenie z osobistej przychylności cesarza dla Rumunii, są też dowodem wybitnego stanowiska Rumunii, dzięki rozsądnej jej polityce.

Okrucieństwa greckie.

Sofia. Ag. bułg. donosi: Wedle sprawozdań autentycznych, skoncentrowane w Drama wojska greckie w nieludzki sposób postępują wobec ludności tureckiej i bułgarskiej w miejscowościach okolicznych.

Lew belforcki.

Wśród uroczystości polityczno-narodowych we Francyi, przedmiotem czci szczególnej stał się w latach ostatnich obchód „lwa belforckiego“. Historya „lwa“ jest jedną z kart patryotyzmu staruszka, którego losy powołały na likwidatora pogromu.

Adolf Thiers, panując nad łzami, zachowywał równowagę ducha i starał się panować rozumem nad dyskusyą, prowadzoną w ciągu długich dni z Bismarkiem. Godność zwyciężonego ani na chwilę nie ustępowała — pokorze. Był nawet moment, gdy starzec wybuchnął. Wówczas „żelazny hrabia“ (kanclerz pruski nie był jeszcze księciem) przyprowadził go w ten sposób do porządku:

— Zacny panie! Czynię od początku ustępstwo dla pańskiego języka. Mówimy po francusku. Ale nie widzę racyi, dlaczego nie mamy dalszych obrad prowadzić w moim języku?

— Nie posiadam go w dostatecznym stopniu, aby bronić w nim sprawy przed trybunałem historyi.

— Racya więcej, abym upierał się przy tem. Unikne w ten sposób nieoczekiwanych subtelności — wybuchowych...

Thiers zrozumiał i obiecał dalszą poprawność w dyskusyi.

A jednak — nie dotrzymał przyrzeczenia.

Obrady miały się już przy końcowi. Omówiono najdrobniejsze szczegóły, a z mapą w ręku wytargowano linię graniczną prowincyi zaanektowanych. Ołówek Thiersa zatrzymał się przy Belforcie.

Twierdza ta, broniona bohatersko przez generała Denfor-Rochereau, stała się w krwawych dziejach wojny synonimem poświęcenia. Stalowi ludzie, waleczność legendowa cechowała tę garstkę, która czyniła ostatnie wysiłki, aby ocalić tę cząstkę ziemi, drogą Francuzom i z dziejów dawnych i z położenia i z ludzi o klasycznym patryotyzmie, grupujących się przez 103 dni wokół tej placówki.

— Nie, nie! Belfortu nie oddamy Niemcom! Raczej utnę dłoń moją, zanim podpiszę utratę drogiego miasta... — krzyknął jakby ogniem wewnętrznym podniecony staruszek...

— A obiecał mi pan spokój w dyskusyi — zauważył chłodno Bismark.

— Tak, spokój w dyskusyi! Ależ tu idzie o Belfort, o drogą sercu każdego Francuza ostoję naszego pochodu historycznego! Belfort dla nas, to jak Malborg dla Teutonów. U przedmurza nieprzyjacielskiego lew strzegący dobra naszej kultury...

Minister pruski zauważył łzę, spływającą z oczu Thiersa.

Wymowne milczenie trwało dłuższą chwilę. Przerwał je Thiers.

— Za nic w świecie! Za nic! Odejdę, przerwę układy... Niechaj hrabia poszuka innego pełnomocnika do podpisania hańbiącego pokoju...

Bismark zamyślił się. Zaimponował mu upór starca.

— Czy istotnie oddanie Belfortu będzie największą hańbą Francyi? — zapytał po chwili.

— O, nie największą zapewne, ale dla mnie najboleśniejszą... Nie, nie, za nic w świecie!...

Thiers w zapiskach pośmiertnych tak opisuje epilog tej sprawy:

Bismark robił wielkie kroki po pokoju. Chwytał za wąs, przesuwał ręką po czaszce. Wreszcie staje przedemną i oświadcza:

— Chcę uczynić coś dla pana. Radbym, aby ustępstwo z mej strony zatarło bóle układów aneksyjnych. Pojmuję pana, jako Francuza. Ale Belfort leży na linii naszych zdobyczy, przyzna pan sam, krwią i walecznością naszych zjednoczonych. A linię tę nakreślił sam król. Jakże mogę odstąpić od jej biegu?

Ale Thiers był nieporuszony:

— Nie, nie, nie! Belfort musi pozostać francuskim.

Bismark zdawał się mięknąć.

— Posłuchaj więc pan. Chodźmy razem do Moltkego. Powtórzę mu prośbę pańską o linii strategicznej. Niechaj on pomówi z królem.

Udali się do „suchego“ szefa sztabu. Moltke przyjął prośbę z nieoczekiwanem współczuciem.

— Pojmuję pana — rzekł, ściskając dłoń Thiersa. — Zaniosę królowi prośbę. Ale nie teraz. Jest on na przechadzce i nie lubi, aby mu przeszkadzano.

Upłynęła od tej rozmowy doba długa, denerwująca, okrutna. Ani kanclerz, ani Moltke nie dają znaku życia. Dopiero ku wieczorowi chwyta Bismark Thiersa:

— Co pan woli, czy zatrzymać Belfort dla Francyi, czy uniknąć przemarszu wojsk naszych przez ulice Paryża? Ukuliśmy z Moltkem ustępstwo dla woli królewskiej...

Thiers zastanowił się. „Przemarsz wojsk zwycięskich — pisze w notatniku — to hańba chwili. Utrata Belfortu, to klęska na długie lata. Nie wolno wahać się w wyborze. To też zgodziłem się na przejście pułku w marszu zwykłym przez ulicę Rivoli“.

Ta smutna chwila, zamanifestowana przez Paryż wywieszeniem czarnych chorągwi w oknach, okupiła Belfort, który pozostał francuskim.

Straszna burza w Paryżu.

Dnia 16 b. m. nawiedziła Paryż straszna burza deszczowa, która spowodowała wiele katastrof. W niżej położonych częściach miasta popękały kanały i przewody wodociągowe. W okolicy kościoła Saint-Augustin w północno-zachodniej części miasta przyszło do katastrofy, której rozmiarów na razie nie można oznaczyć. Jeden samochód z trzema gośćmi zniknął w przepaści, jaka się nagle w ziemi otwarła, porywając nadto jednego z przechodniów. Zdaje się, że wszyscy utonęli. Przed jedną z kawiarń zapadł się chodnik, dziesięć osób wpadło w głąb; jest nadzieja, że da się ich ocalić. W pobliżu przedmieścia Chasy le Roi zabił piorun trzech robotników kolejowych, a dziesięciu ciężko zranił. Tramwaje i kolej podziemna musiały przerwać ruch. Na bulwarze Haussmann zapadła się ziemia nad koleją podziemną; w otwór wpadł kiosk z gazetami. Okoliczne domy musiano opróżnić, bo grożą zawalaniem się. Obok mostu Filipa zapadła się również ziemia nad koleją podziemną i mnóstwo osób, które szukały tam schronienia przed deszczem, wpadło w przepaść. Policya i wojsko pospieszyło z pomocą, ale nie można było ratować ginących, ponieważ ziemia zapadała się dalej. Do godziny 11 w nocy było 5 trupów. Niewiadomo, ile osób jest jeszcze zagrzebanych w rozpadlinie. Miały tam wpaść także wozy ciężarowe, które właśnie tamtędy przejeżdżały. Prefekt policyi i minister spraw wewnętrznych pospieszyli na miejsce katastrofy, by kierować akcyą ratunkową.

Katastrofy wydarzyły się w czasie strasznej burzy. Najwięcej ucierpiała dzielnica między dworcem św. Łazarza a Polami Elizejskiemi. Zapadania się ziemi nastąpiły w chwili dużego ruchu mimo burzy i tak nagle, że nie było mowy o ratunku. Z jednej z filij banku „Credit Lyonnais“ obok kościoła St. Philippe du Roul musiano zabrać pieniądze, ponieważ zapadająca się ziemia groziła katastrofą dla domów. Przewody gazowe, elektryczne pękały, powodując mnóstwo eksplozyj. Dzielnica zachodnia nie ma wody, światła. Wojsko strzeże zagrożonych części, zwłaszcza, że niepogoda trwa dalej.

Miasto okazuje się za ciasne dla swej olbrzymiej ludności. Komunikacya jest świetna, ale obracając się w ciasnych przestrzeniach, pociętych już kanałami, wodociągami, przewodami gazowymi, elektrycznymi, musi dla kolei podziemnej kopać głębsze tunele, co osłabia wytrzymałość dróg pod ciężarami i w części powoduje katastrofy, jak ostatnia. Plan rozszerzenia Paryża przez zniesienie wałów fortyfikacyjnych okazuje się teraz koniecznym.

„Trzeźwiejąca“ wieś rosyjska.

W Rosyi odbywają się teraz nawet „dni trzeźwości“, prasa agituje za walką z opilstwem, rząd nawet pod presyą opinii godzi się na zamykanie sklepów monopolowych w tych gminach, gdzie zapadają odnośne uchwały... Godzi się zresztą, bodaj że bez straty, gdyż ta agitacya, powodująca istotnie zamykanie wielu rządowych szynkowni, jakoś... nie obniża konsumcyi.

Jak to się dzieje, czytelnik zoryentuje się z następujących wiadomości, podanych przez jeden z dzienników rosyjskich:

Korespondent „Russkiego Słowa“ z Riazania pisze, że w gubernii rjazańskiej zamknięto skutkiem uchwał gminnych przeszło sto sklepów monopolowych. Pomimo to włościanie wcale nie myślą wyrzekać się wódki. Przeciwnie, w wielu głowach pracuje teraz jedna myśl tylko: Gdzie i jakby można dostać wódki? Wobec zamknięcia wielu sklepów, po wódkę jeździć trzeba teraz do wsi lub osad dalszych. Wytwarzać się na tem tle zaczęła nowego typu kooperatywa, polegająca na tem, że kilkunastu chłopów wybiera „delegata“, składa się na koszty podróży i wysyła go do miejscowości, jeszcze nieogarniętej przez „falę trzeźwości“, aby stamtąd przywiózł dla wszystkich „kooperatystów“ większe zapasy „oczyszczonej“. Pojawiać się też zaczynają po wsiach potajemni szynkarze, witani przez „trzeźwiejącą“ ludność.

W temże „Russkiem Słowie“ w korespondencyi z gubernii orłowskiej czytamy, że mieszkańcy gminy Dołgowskiej jedni z pierwszych uchwalili kary na szynkarzy. Uchwała powołuje się na to, że „pijaństwo prowadzi wieś do ruiny“. Ci sami „prawodawcy“ zeszli się w tych dniach w większej liczbie do naprawy drogi i po pracy „uchwalili“ trochę się napić. Choć okoliczne sklepy monopolowe były zamknięte, „oczyszczona“ znalazła się natychmiast i zajęto się nią tak gorliwie, że jeden z uczestników zebrania tegoż dnia umarł z przepicia...

Taka trzeźwość rozlewa się coraz dalej...

Czytelnik-analfabeta.

Z rosyjskich kawałów policyjnych.

W Kostromie jeszcze podczas świąt wielkanocnych przyaresztowono pewnego robotnika Pawła Basa.

Przyaresztowano go za to, że podczas rewizyi znaleziono u niego kilka numerów dziennika robotniczego (naturalnie legalnego).

To wystarczyło, aby Basa wsadzić do ula. I posadzono.

— Nie czytaj, bracie, robotniczych dzienników.

Basa przetrzymano w więzieniu całe dwa miesiące.

Nagle przypadło Basowi podpisać jakiś papier. Odmówił:

— Nie umiem.

Podpisał się więc kto inny — „w zastępstwie nieumiejącego czytać i pisać“...

Następnie Bas w więzieniu przez omyłkę trafił do ubikacyi „dla kobiet“, zamiast „dla mężczyzn“.

Dozorca rzucił się na niego:

— Nie widzisz napisu? Widzisz go, robotnicze dzienniki czyta, a tu zwykłego napisu nie umie odczytać!?

Zdetonowany Bas oświadczył:

— Przecież nie umiem czytać...

Dozorca zdębiał.

Człowieka posadzono właśnie za czytanie gazet, a tymczasem pokazuje się, że jest — analfabetą...

Doniesiono naczalstwu.

Istotnie pokazało się, że Bas jest absolutnym analfabetą.

Wkońcu Basa oswobodzono — po upływie 2 miesięcy.

Powstała kwestya:

— Poco i skąd miał dzienniki robotnicze?

Bas wytłómaczył, że miał zamiar okleić tapetami mieszkanie i kupił pęk gazet starych.

Przejrzano raz jeszcze dowody rzeczowe.

Istotnie, obok dzienników robotniczych znaleźli także — rządową „Rossiję“.

I Bas teraz spokojnie przebywa na wolności.

Rozmaitości.

Na międzynarodowej wystawie księgarskiej w Lipsku dział prasy socyalistycznej jest bardzo znaczny. Urządzeniem tego działu zajął się prof. Spahn, syn znanego wodza partyi centrowej. Sprawiedliwość każe przyznać, że swe zadanie wykonał bezstronnie. Zamierza w przyszłości założyć całe muzeum prasowe.

Burżuazyjna prasa niemiecka zwraca uwagę, że ze wszystkich partyj niemieckich jedynie socyalna demokracya podołała swemu zadaniu. Taka np. partya katolickiego centrum lub konserwatystów nawet nie próbowała przedstawić systematycznie rozwoju swej prasy, historyę swych wydawnictw. Inaczej sprawa się przedstawia w dziale socyalistycznym. Ten dział — oświadcza burżuazyjny „Dziennik Lipski“ — robi wrażenie starannego, świadomego celu urządzenia, celowego uporządkowania materyału. Pod szkłem i w ramkach widzimy tu pierwsze wydawnictwa socyalistyczne w Niemczech — broszury i gazety. Zdjęcia fotograficzne przedstawiają wnętrza drukarń socyalistycznych. Grafikony przedstawiają nam szalony rozwój prasy socyalistycznej w Niemczech. Na **110 organów partyjnych** przypada 291 redaktorów, 88 administratorów, 425 ekspedyentów i akwizytorów inseratowych, 3044 zecerów i drukarzy, 8708 roznosicieli itd.

Ta wystawa socyalistyczna — ciągnie dalej burżuazyjny dziennik — wprawdzie jest bardzo przykrą dla kół konserwatywnych i im podobnych. Niech jednak stanie się dla burżuazyjnych stronnictw wzorem, czego jest w stanie dopiąć systematyczna praca i ofiarność dla swej idei kół socyalistycznych.

Telefon w miastach stołecznych. Największą ilość stacyi telefonicznych posiada Nowy Jork, bo 441.100; za nim idzie Chicago z 279.400 stacyami, Londyn z 220.800, Berlin z 177.900, Filadelfia z 145.600, Boston z 140.200, Paryż z 84.500, Sztokholm z 73.600, Hamburg-Altona z 65.000, Wiedeń z 58.000, Petersburg z 35.000 i Tokio z 32.600 stacyami. Pod względem stosunku ilości mieszkańców do ilości stacyi telefonicznych kroczy na czele Sztokholm, gdzie jedna stacya przypada na 7 mieszkańców; drugie miejsce zajmuje Chicago (8), dalej Boston i Filadelfia (po 10), Nowy Jork (11), Berlin (13), Londyn (32), Paryż (34), Wiedeń (38), Petersburg (48) i Tokio (67).

Ile świat przeczytał książek. Z okazyi międzynarodowej wystawy księgarskiej w Lipsku obliczono, ile pojawiło się w świecie książek od Gutenberga do czasów najnowszych. Wedle „Bulletin de l'institut international bibliographic“ wydrukowano w okresie od 1436 do 1908 r. 11,638.800 książek. Statystyka ta jest głównie dziełem pewnego bibliotekarza z południowej Francyi. Najwyższy rozwój produkcyi książek rozpoczął się w 1900 r., tak że w r. 1908, którym statystykę zamknięto, wynosiła ilość książek 140 razy większą liczbę od tej, którą wykazał rok 1500. W latach 1500 do 1536 pojawiało się rocznie około 1200 książek, w roku 1700 wynosiła ich liczba około 10.000, w r. 1887 już 100.000, a w 1908 roku 174.375. Produkcya ta rośnie coraz bardziej, jakkolwiek ilość czytelników nie rośnie tak gwałtownie.

Okrągłe okręty wojenne. Od czasów najdawniejszych za zasadę konstrukcyi wszelkich łodzi i okrętów uznano kształt ryby. Ryba — mówiono — ma kształt najlepiej przystosowany do utrzymywania się w wodzie, więc kształt ryby jest idealnym modelem okrętów. Równocześnie jednak wśród pewnej części techników okrętowych utrzymywało się przekonanie, że najracyonalniejszą formą okrętu, zwłaszcza bojowego, jest kula. Taki kulisty pancernik jest znacznie lepiej zabezpieczony przed rozbiciem i zatonięciem, niż okręty podłużne, a przytem niesłychanie sprawnie i szybko wykonywać może zwroty i obroty bojowe. Marynarka rosyjska posiadała dawniej dwa pancerniki kształtu kulistego. Obecnie w Ameryce nowojorski budowniczy okrętowy, Stokes, gorliwie propaguje ideę kulistych pancerników, które, jak zapewnia, i pod względem siły pływania i dźwigania przewyższają dotychczasowy typ okrętu. Stokes rozpoczął już budowę takiego pancernika, o 11.000 tonn pojemności. Nowy pancernik nazywać się będzie „Trident“ a zbrojny będzie w 15-calowe działa.

Zakład pilota. W dniu 15 b. m. na polu wzlotów awiatycznych w Aspern pod Wiedniem stanął zakład oryginalny. Pilot Konschel założył się, że podczas lotu w powietrzu na wysokości tysiąca metrów bez żadnej pomocy ogoli się. W razie wygrania zakładu miał otrzymać 500 koron. O godz. 4-tej po południu Konschel ustawił swój aparat gotowy do lotu i zabrawszy z sobą przyrządy do golenia, wsiadł bez pasażera, wzniósł się do wysokości tysiąca metrów, okrążył pole wzlotu, a jednocześnie zaczął twarz mydlić i przystąpił do golenia. Podczas golenia trzymał jedną ręką policzek, a w drugiej ręce miał aparat do golenia i golił się, musiał tedy ster poruszać nogami. Mimo to aparat leciał zupełnie dobrze w powietrzu. Po skończeniu golenia Konschel opuścił się na ziemię lotem spiralnym. Przebywał w powietrzu 21 minut. Wysiadł z aparatu gładko ogolony. Tylko przy uchu widniało małe zacięcie ostrzem. Zakład wygrał, przyczem jego popularność wśród bywalców na polu lotniczem wzrosła niesłychanie.

* **Organizacya polityczna w Krakowie.** Wkładki do organizacyi politycznej przyjmuje dyżurny w niedziele i święta od godz. 10—1 w południe w Związku stowarzyszeń robotniczych (Dunajewskiego 5, III. p.). W poniedziałki i czwartki od godz. 7—8 wieczorem w sekretaryacie P. P. S. D. (Dunajewskiego 5, II. p.).

* **Odznaki, breloki i szpilki** metalowe P. P. S. D. są do nabycia u skarbnika komitetu miejscowego P. P. S. D., Dunajewskiego 5, II. p., oficyny na prawo, codziennie od godz. 7 do 9 wieczór.

NADESŁANE.

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Redaktor odpowiedzialny: **Adam Kropatsch.** **Drukarnia Ludowa, Kraków,** Dunajewskiego 5 (Telefon 1310)